Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja. Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 2. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 4 Stycznia 1865 r.** **Rok II.**

Tymczasowe zgromadzenie przewodniczące Stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy.

Do stowarzyszonych!

Z dokumentów, które są w naszém posiadaniu, powzięliśmy wiadomość, iż pp. Józef Smoliński, ksiądz Józef Majewski, Zygmunt Bujnicki i Aleksander Lenkiewicz, prowadzili układy w imieniu wychodźtwa polskiego z rządem skonfederowanych Stanów Ameryki.

Jak widać z całéj korespondencji prowadzonéj pomiędzy tymi panami a sekretarzem stanu, układy te, mające na celu wymianę krwi polskiéj na ziemię amerykańską, spełzły na niczém; pomimo to jednak panowie ci przybyli do Paryża jako werbownicy Stanów Południowych, i używają wszelkich środków, aby zaciągać współwygnańców naszych do szeregów Południowców.

Tymczasowe zgromadzenie przewodniczące, stając na straży interesów znacznéj części wychodźtwa polskiego, i nieskazitelności charakteru narodowego, czuje się w obowiązku przez ogłoszenie w pismach publicznych téj sprawy: z jednéj strony ostrzedz współwygnańców, aby się nie dali uwieść ułudnym obietnicom, z drugiéj zaś postawić pod pręgierzem opinji publicznéj tych panów, którzy dla osobistego zysku i spekulacji nie wahają się przybierać na siebie roli werbowników, uzurpując przytém charakter reprezentacji wychodźtwa polskiego. Przedstawiając się za wysłanników emigracji polskiéj, panowie ci nie wahają się przemawiać w swym adresie do rządu Stanów Południowych, w imieniu „szczątków Polski,“ i powoływać się na bohatyrów naszych Kościuszkę i Pułaskiego.

Kto, zapytujemy tych panów, upoważnił ich do prowadzenia układów z rządem Południowców w imieniu emigracji polskiéj? Kto pozwolił w sprawie osobistéj spekulacji przemawiać w imieniu „szczątków Polski,“ i poruszać imiona bohatyrów naszych?

Podobne oświadczenie w obec 20-miljonowego narodu, który drgając pod rękami oprawców, z każdym dniem daje dowody swéj żywotności, i dokonywa w łonie swém brzemiennych w skutki reform społecznych, uświęconych krwią ostatniego powstania, to więcéj jak śmiałość, to bluźnierstwo.

Zresztą z jaką to sprawą panowie ci chcą łączyć chorągiew polską, powołując się na Kościuszkę i Pułaskiego?

Zapominają oni, że bohatyrowie nasi, walcząc za sprawę wolności, uświęcili walką tą braterstwo ludów; w dzisiejszéj zaś domowéj wojnie, gdzie przeważnie występują interesa materjalne, brać mogą udział tylko najemnicy.

Powyższy fakt uzurpacji jest dla nas nowym dowodem potrzeby i obowiązku organicznego skupienia się całego wychodźtwa, aby położyć raz tamę przywłaszczaniu dla jakichbądź powodów prawa reprezentacji wychodztwa lub chorągwi narodowéj. Współwygnańcy! pewni jesteśmy, iż uczucie patrjotyczne, gorąca miłość ojczyzny i zdrowy instynkt narodowy, nie pozwolą wam dać się uwieść i sprowadzić z drogi prawdy i obowiązku. Dziś, kiedy ziemia nasza pokryta świeżo tysiącem dymiących krwią jeszcze mogił, kiedy nie przebrzmiały zgrzyty szubienic i szczęk kajdan, kiedy dochodzą nas tysiączne jęki braci naszych w stepach Sybirskich, nie dla nas to miejsce przelewać krew swoją na drugiéj pólkuli świata. W skupieniu organicznem, w pracy i poświęceniu wytrwać z zachowaniem godności narodowéj, wspierać kraj czynnie w jego przygotowaniach do przyszłéj walki, a za danym hasłem stanąć nad brzegami Wisły, Wilji i Dniepru. Oto nasz patrjotyczny i dobrze pojęty obowiązek!

Nie wolno nam ani kropli krwi przelewać na darmo, bo ona wszystka do ojczyzny należy.

Paryż, dnia 27 grudnia 1864 r.

(podpisano:) Edmund Rożycki. — Walery Wróblewski. — Bolesław Swiętorzecki. — Aleksander Biernawski.

Delegacja do sekretarza Stanu Stanów Skonfederowanych Ameryki.

Linwood House, Richmond V, 29 sierpnia 1864 r.

Panie!

Jako wysłańcy przedstawiający Polskę emigracyjną, mamy zaszczyt donieść, żeśmy przybyli do téj tu stolicy z poruczeniem do władz sprzymierzonych, dokładniéj wyłożonem w piśmie które byś raczył we swéj względności i wyrozumiałości, miéć sobie przedstawionem, usilnie prosimy:

Przyjm panie wyraz naszego najgłębszego szacunku.

(podpisano): Pułkownik, Józef Smoliński. — Kapelan, Józef Majewski. — Major, Zygmunt Bujnicki. — Pułkownik, Aleksander Lenkiewicz.

Odpowiedź Sekretarza Stanu.

Wydział Stanu, 29 sierpnia 1864 r.

Panowie!

W odpowiedzi na list wasz tego poranku, mam zaszczyt donieść wam, żem gotów przyjąć wasze przedstawienie jutro rano o 11-éj, w tymże wydziale

Z szacunkiem sługa unižony,
(podpisano:) J. B. B. sekretarz stanu.

Adres do skonfederowanych Stanów Ameryki.

Przezacni panowie!

Wypchnięci przemocą przez najsroższą tyranję z ziemi przodków naszych, którą z ręki Opatrzności otrzymali byli, i nigdy się nie targnęli na posiadłość cudzą, wyparci z niéj przez najsromotniejszy najazd bezprzykładny w dziejach świata, zmuszeni jesteśmy wznieść głos nasz uroczysty ogromem naszéj niedoli, wznieść go do serc mężów przepełnionych uczuciem ludzkości, aby uzyskać w tém mężobójstwie ludowém pewną uchronę przed naszą rozpaczą.

Mężowie Stanów Skonfederowanych, wydarto nam nasze domy, naszéj religji i jéj świętych obrzędów zakazano knutem, knutem zatkano usta nasze by nie mówiły językiem wyssanym z piersi macierzyńskich, knutem, szubienicą i Syberją narzucono nam mowę zabójców naszych, mowę obrzydłą duszom naszym i zupełnie nam obcą. O północy porywają dziatki nasze na wieczne potyranie, i przeklętnicy siłą się obrócić w narzędzia ucisku świata i zniszczenia przeznaczeń świętych rodzinnego kraju.

Oto są nieszczęścia nasze.

Naród Niemiecki, nasz sąsiad, który nam przecież winien ocalenie swoje, poparł skutecznie i popiera ciągle Moskali, tych Kainów północnych, w ich przeraźliwych łotrostwach. Obrzydłym przeto jest duszom naszym. W waszym dzisiejszym olbrzymim boju odpieracie poniekąd niemiecki najazd, więc przychylny pociąg zbliża nas ku wam. Życzylibyśmy chrztem krwi uzyskać braterstwo wasze, w sprawie waszéj przeciw najazdowi, jako walczyli Pułaski i Kościuszko. Przyjmijcie nas pomiędzy was, udzielcie nam kącika ziemi, któréj Opatrzność tyle wam wydzieliła, że nie poniesiecie uszczerbku, uchraniając unoszących przed rozpaczą życie swoje, które Wszechmocny przechowywać przykazał i nie poświęcać jeno dla celów i dobra ludzkości.

W imieniu szczątków Polski,

(podpisano): Pułkownik, Józef Smoliński. — Kapelan, Józef Majewski. — Pułkownik, Aleksander Lenkiewicz. — Major, Zygmunt Bujnicki.

Linvood House, Richmond V, 29 sierpnia 1864.

Sekretarz Stanu do wysłanników polskich, w Richmond.

Wydział Stanu, Richmond, 31 sierpnia 1864 r.

Panowie!

Miałem drugą rozmowę z prezydentem dzisiejszego rana, w któréj wynurzył mi swoje życzenie przyjąć was osobiście i dać wam też same zapewnienia, któreście otrzymali przezemnie.

Jeśli zechcecie się stawić w mém biurze jutro rano o 12-éj, będę szczęśliwy przedstawić was prezydentowi.

Pełen szacunku, wasz sługa uniżony:
(podpisano:) J. B. B. sekretarz Stanu.

Sekretarz Stanu do wysłanników polskich, w Richmond.

Wydział Stanu, Richmond, 31 sierpnia 1864 r.

Panowie!

Miałem zaszczyt otrzymać podanie wasze do sprzymierzonych Stanów naszych Ameryki, i przedstawić je prezydentowi, z polecenia którego odpowiadam teraz na wasze żądanie.

Rząd i lud skonfederowanych Stanów wśród własnéj walki o utrzymanie praw własnowolnego rządu, doznał najgłębszego współczucia dla nieszczęść spadłych na naród Polski w jego świeżych niefortunnych usiłowaniach ku skruszeniu więzów go

Ludwik Narbutt.

Życie głównych działaczy ostatniego powstania polskiego, mało po większéj części przedstawia faktów wybitnych, któreby je od ogólnego życia tych pokoleń do których należeli, wyróżniało; przez dni, a w najszczęśliwszym razie przez miesięcy niewiele stojąc niejako na widowni, dowodząc jakim nielicznym oddziałem, walcząc z przemagającym nieprzyjacielem w jednym z zakątków kraju, w lesie lub wśród bagien litewskich, zaledwo zdołali zapisać swe imie na karcie poświęceń narodowych, i o większéj części z nich to jedno wiedzą ludzie, że kraj swój kochali, i krew przelali za jego wolność. A jednak życie każdego z nich, gdyby mogło być dokładnie poznane, byłoby niezawodnie pełne nauki, odsłoniłoby niejedną z tajemnic bytu narodowego, i stałoby się kluczem do zrozumienia wielu wypadków, których konieczność nie wszyscy pojmują. Urodzeni i wzrośli w niewoli, wszyscy oni pili z kielicha narodowego, i ktoby się wmyślił głęboko w żywot cichy i skromny a boleści pełen, jednego z nich, tenby odgadł niezawodnie te wszystkie uczucia co jak strumienie podziemne, nurtują wiecznie pierś całego narodu, nie dziwiłby się i nie potępiał walk na pozór przedwczesnych, a uwierzyłby także, że one są niezbędne w przyszłości, póty, póki się prawu i sprawiedliwości nie uczyni zadość, i póki naród niepodległości swéj nie odzyszcze.

Życie Ludwika Narbutta jest jednym z takich żywotów. Urodzony w 1830 r. we wsi dziedzicznéj Szawry, powiatu lidzkiego w województwie grodzieńskiem, od saméj kolebki już był otoczony pamiątkami przeszłości — i mimowolnie czuć w sobie musiał tętno życia narodowego. Rodzina ojca przeważna niegdyś wpływem w okolicy, przez długie pokolenia wszystkie urzęda powiatowe w Rzeczypospolitéj piastowała; nosiła więc w sobie tradycję téj średniéj klasy narodu, która polityczny jego żywot streszczała w sobie; ojciec Ludwika Teodor, oddany nauce dziejów, autor ogromnéj 10cio-tomowéj historji Litwy, całą myślą i duszą żył w téj przeszłości, którą dla swego pokolenia rozświecał i opowiadał. Matka przeciwnie, córka ubogiego rolnika, żołnierza niegdyś Kościuszkowskich czasów, choć rodem szlachcica, ale pracą i obyczajem zupełnie z ludem zespolonego, należała do téj skromnéj i najskromniejszéj warstwy społeczności, co próżna wszelkich zaszczytów, nie głową ale sercem tylko obowiązek narodowy pojmowała, zawsze do ofiary gotowa, przez miłość ziemi rodzinnéj zaczerpniętą nie z tradycji ale po prostu z macierzystego mleka. Ujęty prostotą, rzewnością i głębokiem religijnem uczuciem, niedaleko od Szawrów mieszkającéj Katarzyny Sadowskiéj, wziął ją Teodor Narbutt z ubogiéj chałupki do swojego szlacheckiego dworku i już małżonkę, sam czytać uczył. Przyniosła mu ona do domu cnotę, bogobojność i prawdziwe familijne szczęście, a dzieciom wszczepiła zamiłowanie prostoty, pracy i szacunek dla wiejskiego ludu. Długo stała w Butrymańcach, na drodze z Szawr do Wilna uboga chatka w któréj się urodziła i wyrosła matka naszego Ludwika; ilekroć z dziećmi jechała do litewskiéj stolicy, zawsze tam popas wypadał i dzieci z matką chodziły oglądać z uszanowaniem te ściany drewniane i dach słomiany, a późniéj mówiły paciorek na grobie dziada pochowanego przy kapliczce stojącéj w pobliżu téj skromnéj chałupki.

Ludwik najstarszy z dzieci Narbuttów, miał liczne rodzeństwo; pierwsze lata dziecinne przeszły mu cicho, spokojnie, szczęśliwie, na zabawach z młodszymi braćmi, wśród tkliwych pieszczot matki, któréj opowiadania o ojcu i Kościuszce, obok zajmujących wszystkich powieści o świeżo ubiegłym 1831 r. kształciły najpierwéj jego wyobraźnię i myśl dziecięcą budziły. Ale bardzo prędko przyszły osobiste, dotkliwe wrażenia. Zaledwo chłopięcych lat dorastające dziecko ujrzało ukochanego ojca uwięzionego, zamkniętego w klasztornéj celi w Wilnie, poiło się łzami i trwogą matki niespokojnéj o los męża, modliło się z nią razem za uwięzionego, i wrażenia te lat pierwszych nie zostały niezawodnie bez wpływu na przyszłość. Po kilku leciech powtórzyło się to znowu, a chociaż i wtenczas ojciec po kilkomiesięcznem więzieniu uwolnionym został, pamięć gwałtu i poczucia obcéj przemocy ciążącéj nad krajem została niezatarta w sercu.

Młody, żywy, bujną wyobraźnią obdarzony umysł, zaczął skupiać się w sobie, przetrawiać te wszystkie wrażenia, i powoli rozbudziły się w nim właściwe wszystkim wyższym naturom w tych latach rojenia o wielkich czynach, poświęceniu się, o niezwykłym losie, przeplatane dziwnem czasem na siebie samego spojrzeniem. Matce utkwiło w sercu, co raz w téj epoce patrząc w lustro powiedział: „Matko, będzie ze mnie albo wielki człowiek, albo łotr wielki!“ Macierzyńskie serce z większą może odtąd tkliwością czuwało nad rozwijającem się bujnie życiem wewnętrznem, może troskliwiéj jeszcze pielęgnowało ziarna wiary, które w istocie w bujny rozrosły się owoc, i wszystkie potem życia koleje przetrwały, będąc mu tarczą w ciężkiéj doli.

Zaledwo podrósł trochę Ludwik, oddali go rodzice do szkół do Lidy, zkąd późniéj przeszedł do wileńskiego gimnazjum. Oddalenie od rodziny rozwinęło w nim może jeszcze bardziéj przywiązanie do matki i domu, póki był bliżéj, uroczyste święta a późniéj wakacje były dla niego prawdziwie szczęśliwemi dniami. Odwiedzał dom wtenczas i podczas wakacji zajmował się nauką młodszych swych braci. W dzieciństwie już piosenki i drobne wierszyki układać lubił, ale w miarę jak podrastał, zaczęła go coraz bardziéj zajmować historja. Zebrane przez ojca i rozstawione w ogrodzie kamienne fetysze litewskie, stały się jego przyjaciołmi, powiernikami młodzieńczych myśli i marzeń, nieraz długie godziny wśród nich przesiadywał, szu-

krępujących. Jak najserdeczniéj pragniemy zrobić wszystko co tylko w mocy naszéj, ażeby ulżyć niedolę tych wygnańców, co nie mogąc utrzymać wolności u siebie, szukają przytułku u nas cośmy w usiłowaniach ku utrzymaniu niepodległości narodowéj przeciw obcemu najazdowi byli od nich szczęśliwsi.

W podaniu waszém wynurzywszy wasz pociąg ku nam ze silnego współczucia, oświadczacie życzenie uświęcić chrztem krwi nasze braterstwo, walcząc za sprawę naszą jako Pułaski i Kościuszko. Pragniecie być przypuszczonymi w pośród nas. Żądacie cząstki ziemi naszéj dla siebie, aby uchronić dusze wasze przed rozpaczą, lub je poświęcić dla wyraźnego dobra ludzkości.

O ile to w mocy prezydenta, najchętniéj przychyla się do waszego żądania. Wychodzcy wasi znajdą przyjęcie w pośród nas. Ci co zechcą utwierdzić braterstwo nasze, mieszając krew swoją z krwią naszą na polu bitwy, znajdą najgorętsze uściśnienie.

Na wasze żądanie o udzielenie ziemi, prezydent nie może odpowiedzieć, gdyż sam tylko kongres konfederacji ma moc rozporządzenia gruntami publicznemi, ani może przesądzać w jaki sposób ten kongres postanowi rozrządzić ziemiami jakieby podpadły pod jego władzę, gdy zawarty pokój określi granice naszéj konfederacji. Wszystko to co może zrobić, to zapewnić was o swojéj osobistéj przychylności i ufności, że pełnomocnicy ludu podzielą też przychylność w szczodrym podarku ziemi publicznéj dla tych, co narażali życie swoje w bojach o niepodległość naszą.

Prezydent życzy zarazem, by zawiadomić was, iż na mocy praw Stanów Skonfederowanych, każdy zaciągnięty w służbę wojenną podczas niniejszéj wojny, ma prawo naturalizacji jako obywatel, składając tylko przysięgę wierności dla konfedaracji.

Mam zaszczyt zostać z wyższém szacunkiem, uniżonym sługą:
(podpisano): J. B. B. sekretarz Stanu.

Wysłańcy Polscy do sekretarza Stanu przymierzonych Ameryki.

Linvood House, Richmond, 3 września 1864.

Panie!

Choroba jednego z wysłanników zmusza nas prosić cię, byś nas uwolnił z naszego zobowiązania się przedstawienia ci się dzisiejszego rana o 11-éj. W poniedziałek rano, jeżeliś łaskaw, będziemy mieli zaszczyt przedstawić się przed tobą. Ufni, wielce miłościwy panie sekretarzu, że nie wyniknie żaden uszczerbek z naszego zawodu stawiania się oznaczonego.

Prosimy przyjąć zapewnienie najgłębszego szacunku:
W imieniu wychodźtwa:
(podpisano:) Pułkownik, Smoliński.

Ciż sami do tego samego.

Linvood House, Richmond Va, 3 września 1864.

Panie!

W odpowiedzi na oświadczenie twoje z 31 sierpnia, mamy zaszczyt przedstawić co następuje:

1. Żądaniem naszém, jakeśmy to wyłożyli w poprzedzającym liście, jest, abyśmy byli przypuszczeni wśród skonfederowanych Stanów, jako cząstka ich politycznego społeczeństwa, pod warunkami takiemi, coby nam dozwoliły zachować naszą narodowę spuściznę, nasze zwyczaje, słowem naszą wyraźliwą narodowość.

2. Udział takowéj swobody, uznajemy, jako silny pociąg tych emigrantów co pragną połączyć się z ziomkami waszymi zespalając własną sprawę ze sprawą waszą, tém ściśléj, że w ten sposób uczuliby porękę w uzyskaniu serc świeżo skojarzonych, dla których tém gorliwiéj poświęcić by się silili, że w niéj właśnie dosięgnęliby drogiéj nadziei narodowego odrodzenia się.

3. Co do punktu odpowiedzi waszéj, tyczącéj się naszego żądania wydzielenia ziemi i stosownie do oświadczenia prezydenta, iż sam tylko kongres Stanów skonfederowanych ma moc rozporządzać gruntami publicznemi, prosimy zauważać: iż mimo to, że najprzychylniejsze wyrazy prezydenta i jego przyjacielskie usposobienie przyjmiemy z uwielbieniem, jako zakład owego współczucia, jakie łączy lud wasz z naszym we wspólnéj walce o wolność i byt narodowy, nasze przecież posłannictwo utraci przedmiot swój, jeśli wrócim do wyprawiaczy naszych jedynie z prostemi oświadczeniami współczucia, które że i wprzód istniały wierzymy najserdeczniéj, lecz przez to nie będziemy mogli powiedzieć ziomkom naszym, żeśmy znaleźli nie tylko gorące i pałające współczucie wśród współpracowników sprawy osobistéj swobody i narodowéj wolności, ale że nas zapraszają, abyśmy przyszli współdzielić wielką i żyzną krainę, którą Opatrzność tak szczodrobliwie im wydzieliła: że odstąpili cząstkę jéj dla was i pozostaje tylko uprawnienie prawodawczéj władzy, aby dokonać w zupełności tego, co nateraz jest jeszcze w stanie warunkowym.

4. Polegając przeto na zapewnieniu prezydenta Skonfederowanych Stanów, że powiernicy ludu podzielą usposobienie jakie sam tak dobrotliwie okazał, prosimy jako dowód takowego usposobienia, aby nam wolno było oświadczyć wyprawiaczom naszym, iż przedsięwzięte będą środki dla upewnienia przedmiotu dla którego polskie wychodźtwo urządziło się było i że nic nie stoi na zawadzie w dokonaniu, oprócz niemożności ze strony prezydenta ostatecznego załatwienia bez udziału waszych prawodawców.

Pojmiesz w zupełności, przezacny sekretarzu, całą wagę tego, ażeby nasze układy nacechowane były piętnem wykończoności, zwłaszcza, że odległość przedzielająca dwa kraje i zawady w drodze spiesznego i pewnego porozumienia się, sprawiłyby niezmiernie trudnemi wszelkie dalsze swobody i ponowione układy na mocy prostych zarysów naszego niniejszego posłannictwa.

Składamy ci panie, wyrazy najgłębszego szacunku, mamy zaszczyt zostać najniższymi sługami:

(podpisano:) Pułkownik, Józef Smoliński.—Major. Zygmunt Bujnicki. — Kapelan, Józef Majewski. — Pułkownik, Aleksander Lenkiewicz.

Sekretarz Stanu Stanów Skonfederowanych Ameryki do wysłaństwa polskiego.

Wydział Stanu, Richmond, 5-go września 1864 r.

Panowie!

Mam zaszczyt donieść, żem otrzymał przedstawienie wasze z 3 b. m., i że żałuje nieskończenie, że nie jest w mocy rządowéj dać wam mocniejsze zapewnienie nad to, którem zrobił w poprzedniéj odpowiedzi.

Nie zgadza się to ani z naturą ani z ustawami naszego rządu, iżby odstępować ziemię na wyłączną korzyść osady przychodźców w takowy sposób, coby pozbawił naszych współziomków prawa osiedlania się w takowym okręgu. Ustępstwo ziemi robi się jedynie osobom, nie gminom, ani osadom. Gdyby było w mocy naszéj, jak prezydent spodziewa się, wydzielać ziemię po skończonéj wojnie, jako nagrodę dla tych, co narażali życie swoje w naszéj walce, wydzielenie takowe nastąpiłoby dla tych osób z waszego narodu, któreby w stanie były pokazać czynami swemi tytuł do względów rządu, a toby zostało się w mocy ich, za wspólną zgodą, osiąść darmo w jakimbądź szczególném miejscu, któreby sobie wybrali i w ten sposób zapewnić taką większość ludności, coby im dozwoliła kierować politycznemi i zmiennemi urządzeniami zajętéj okolicy. Ten jest jedyny sposób, przez który możecie dosięgać waszego zamiaru utrzymania właściwego społeczeństwa, obyczajów, zwyczajów, nawyknień i sposobu życia ku któremu lud wasz tak naturalnie skłonny przez pamięć rodzimego kraju.

W każdym razie, pożądaném jest, aby w tém niezaszło żadne nieporozumienie się co do tego punktu, i należy mi zrobić wam to wyraźne oświadczenie: iż nie jest w mocy prezydenta ani rządu, dać na własność obszar kraju w jakimkolwiekbądź okręgu, coby był na ich rozrządzenie na końcu wojny, na wyłączne zajęcie przez polską osadę.

Zostaję z wysokim szacunkiem, najniższym sługą:
(podpisano): J. P. B. sekretarz Stanu.

Wysłańcy polscy do sekretarza Stanów Skonfederowanych Ameryki.

Ze statku „Ella“ below Wilmington N. e.
8 września 1864 r.

Panie!

Opuściwszy Richmond w poniedziałek, a przybywszy do Wilmington we środę w wieczór, nazajutrz wedle twojego polecenia, udaliśmy się do pana S., i znaleźliśmy że statek „Ella“ opuszczał Wilmington za godzinę.

PP. Jerocy i spółka ofiarowali nam przejazd z przyjemnością, cośmy przyjęli. Lecz nim opuściłem gościnne brzegi konfedaracji, sądzimy obowiązkiem naszym donieść o téj rzeczy, i zarazem wyrazić najgłębsze uczucia naszéj wdzięczności za przyjęcie, współczucie i nadzieje wylane na nas przez jego przezacność prezydenta skonfederowanych Stanów, jakotéż przez jego współpracownika sekretarza Stanu w czasie naszego posłannictwa w Richmond.

Z najgłębszém uszanowaniem, najniżsi słudzy:
W imieniu wysłanników (podpisano:) Józef Smoliński.

KORRESPONDENCJE.

Z Płockiego, 25 grudnia.

Gdy miano dopełnić w nocy z d. 27 na 28 skasowanie klasztorów, i wywiezienie zakonników, władze wojskowe (sprawujące dziś wszędzie dyktatorską władzę), wzięły naprzód pod straż sąsiednich proboszczów. O celu podróży powiedziano im wtenczas dopiero, gdy po przybyciu z wojskiem do klasztoru, odebrali wręczone im nakazy drukowane do podpisu w celu attentowania przy exmisji zakonników. Możecie wyobrazić sobie jakie nastąpiło przerażenie, gdy horda azjatów wdarłszy się gwałtownie nocną porą do zacisza klasztornego, objawiła z dzikiem ukontentowaniem rozkaz, i natychmiast przyodziawszy w przywiezione kożuszki zakonników, zaczęła ich pakować na przygotowane wozy. Jedni mdleli, padając na kolana prosili miłosierdzia, aby ich na miejscu zabito i t. d. To wszystko nic nie pomogło, zabrano ich i jakie były fundusze; starcy aby nie stawiali opozycji przez modlitwę, zostali kolbowani i wrzuceni na wozy, niektórzy z żalu i z przerażenia życie natychmiast zakończyli. Odtransportowano ich od nas do Kłodawy, gdzie ma nastąpić ich segregacja. Gwardjan w Skępem nie był wówczas obecny, jeździł bowiem z gwiazdką i gdy wrócił w tę straszną noc do klasztoru i zastał żołnierzy, sądził, że nastąpiła rewizja, a gdy się przekonał co się stało, zemdlał — i tak porwany, uwieziony został. Cele, budynki opieczętowano i niebawem ma nastąpić sprzedaż wszystkiego. W Nieszawie, znany pijanica kapitan, postąpił sobie inaczéj. Pod groźbą kary zaprosił do siebie na ucztę zakonników Franciszkanów, którzy nie spodziewając się niczego, stawili się u niego, zmusił ich do picia, a potem zabrał i uwiózł natychmiast z miasteczka. Kwestarza z Zóromina, spotkało wojsko na drodze, zabrano mu konie i bryczkę, które natychmiast sprzedano, pieniądze skradziono, a kwestarza zabrano ze sobą. Teraz odbywa się jeszcze polowanie na tych zakonników, którzy nie byli w domu. Biedni dowiedziawszy się co zaszło, rozpierzchli się w różne strony i niewiedzą gdzie skłonić głowę, bo im wszędzie grozi dziki azjata. W Warszawie pozostawiono tylko Reformatów, Karmelitów na Lesznie i Franciszkanów. Niebawem mają także przystąpić do sekularyzacji probostw, a takie postepowanie zrodziło najdziwniejsze pogłoski, jak np. że mają urządzić po kościołach ołtarze schyzmatyckie i przy nich popi schyzmatyccy mają chrzcić i błogosławić małżeństwa darmo, katoliccy zaś za opłatą na rzecz skarbu 25 rubli.

Stosunki z włościaninami w naszéj okolicy nie wiele poprawiły się, bo zawsze zły duch w postaci moskala stoi na przeszkodzie. Otóż szeptają im: że pogodzeni do dworów młodzi ludzie mają być wybrani do wojska a starsi do więzienia na lat 6, że wolno tylko godzić się do włościan i mniejszych właścicieli. Skutkiem tego w wielu miejscach chłopi boją się tak smutnego losu, pooddawali zadatki i dwory są bez czeladzi.

Paryż 31 grudnia.

(N.) Encyklika papiezka z dnia 8 grudnia, którą demokratyczne i liberalne dzienniki, uważają za odpowiedź na konwencję francuzko-włoską z dnia 15 września, zrobiła najgorsze wrażenie. Encyklika ta jest uroczystém wykładem czysto-średniowiecznéj doktryny i zarazem uroczystém potępieniem wszystkich nabytków nowoczesnéj cywilizacji. Zdawałoby się, po przeczytaniu tego zdumiewającego aktu, że Pius IX jest bezpośrednim następcą Grzegorza VII lub Innocentego III, skoro jeszcze marzy o monarchji powszechnéj, o swém nad światem zwierzchnictwie tak w rzeczach duchownéj jak i świeckiéj władzy. Encyklika odmawia ludom bezpośredniego samorządu, nawet prawa rządzenia się sobą przez pełnomocników; według niéj ludy winny posłuszeństwo panującym królom i wszelkiego rodzaju monarchom, a ci znowu posłuszeństwo papieżowi, mającemu podług upodobania, prawo wglądania w sprawy świeckie; daléj potępia ona wolność wyznań, wolność sumienia, wolność druku i wszystkie wolności, na których się wspierają tegoczesne społeczeństwa; daléj jeszcze wzywa panujących do nietolerowania żadnego kacerstwa, do wymierzania kar cielesnych na innowierców i t. d.

Taka jest wkrótkości treść téj nowéj encykliki. Wyraz nowéj może tu niewłaściwy, bo doktryny w téj encyklice wyłożone, ogłoszone są od wieków; zdawało się tylko wielu ludziom, że one poszły w zapomnienie i niejako zostały zaniechane. Pius IX zaprzecza temu mniemaniu i śmiało prote-

---

kając na kartach pisanéj przez ojca historji ich znaczenia, albo próbując sam odgadnąć zamkniętą w nich myśl ubiegłych pokoleń. Matka słuchała ukochanego syna, dopełniając przy nim rozpoczętą przez ojca edukację.

Lata spędzone w gimnazjum dorzucić musiały nowego zarzewia do ognia tlejącego w młodzianéj duszy. W 1846 r. przepełniły się znowu wileńskie więzienia, klasztor kks. Dominikanów zamieniony na więzienie stanu przez dwa lata mieścił w sobie ofiary rządu rosyjskiego. Toczyła się sprawa emisarjusza Röhra, a jednocześnie prowadzone śledztwa w W. Ks. Poznańskiem i w Warszawie mnożyły liczbę aresztowanych. Białą farbą zamalowane okna klasztorne, gęsto w około porozstawiane szyldwachy, kibitki z żandarmami przywożące więźniów, niepokój całéj ludności współczującéj cierpiącym i niepewnéj o siebie, wszystko to działało na młode umysły. Nareszcie w lutym 1848 r. ukaranie pałkami Röhra przed wysłaniem go do ciężkich robót, i wożenie po mieście przywiązanych do pręgierza, doktora Reniera, Apolina Hofmejstra i Józefa Bogusławskiego, ludzi, których otaczał szacunek powszechny, wysłanie kilkunastu w sołdaty, wszystko to na młodzieży będącéj świadkami tych faktów, robiło wrażenie wbrew przeciwne temu, jakie sobie rząd rosyjski zamierzał, podnosiło młode dusze, hartowało je zagrzewając do najwyższych poświęceń. Ludwik zazdrościł nie jednemu z prześladowanych, marzył o tem, żeby na ich los zasłużyć.

Rok 1848 przeszedł dla niego spokojnie; w 1849 r. jednak, już jakieś przeczucie nieszczęścia zaczęło go nawiedzać. Wyjeżdżając z wakacji do szkoły którą już miał ukończyć, rzewniéj niż kiedy żegnał się z domowymi, a nawet z kamiennymi przyjaciołmi swymi w ogrodzie, jak gdyby czuł, że ich nie prędko zobaczy. Nie uszło to baczności matki i młodszego brata, którego miał już przy sobie, będąc jego opiekunem, ale ich uspokoił. Pierwsze miesiące minęły cicho, nowe tylko ofiary zaczęły zaludniać opróżnione przed rokiem więzienia. Ale wkrótce miała przyjść kolej i na młodego Ludwika. Przed Bożem Narodzeniem, w skutek jakiejś denuncjacji, o północy policja z wojskiem otoczyła mieszkanie biednego studenta; rozbudzonemu powiedziano że jest aresztowany i odbyto najściślejszą w jego pokoiku rewizję, rozbijano piece, odrywano podłogę w izdebce, szukając dowodów mniemanéj winy. Nie znaleziono nic, na nieszczęście jednak była między szpargałami studenta kartka treści zupełnie niewinnéj, przez niego do kolegi pisana, w któréj się podpisał Orzeł-Krzyż. Biegła w układaniu zarzutów oskarżających komisja śledcza, chciała w tem widzieć dowód jakiegoś spisku i zatrzymano młodzieńca w więzieniu.

Wiadomość o tem doszła do Szawr w chwili, kiedy rodzice Ludwika stracili jedno z najmłodszych swych dzieci. Trumienka niemowlęcia stała w pokoju kiedy wszedł posłaniec z listem donoszącym o uwięzieniu najstarszego syna. Matka ostatniéj nocy przerażającemi dręczona marzeniami, na widok posłańca, sercem odgadła nieszczęście, przed otworzeniem jeszcze fatalnego listu, zemdlała. Ocuconą, po odbytym pogrzebie powiózł mąż do Wilna, aby się o całéj prawdzie dowiedzieć i nad wyświeceniem sprawy uwięzionego pracować.

Sprawa jednak, jak wszystkie tego rodzaju, toczyła się tajemnie, matka niczego się dowiedzieć nie mogła. Sam Ludwik po latach dziesięciu opowiadał potem jéj dzieje. Wsadzony zrazu do ciasnego i ciemnego więzienia, po kilku dniach ujrzał wchodzącego do siebie ówczesnego wielkorządcę Litwy, jenerała Bibikowa; ten oświadczając politowanie nad młodziutkim więźniem, kazał go do obszernéj i wygodnéj przeprowadzić celi, zkąd po nowych dniach kilku, stawionym był przed jenerał-gubernatora. Pogróżki i obietnice kolejno następowały po sobie, a gdy młodzieniec niczego wyznać nie chciał i stawił się śmiało, odprowadzono go do prawdziwego lochu. W ciemnościach które go otoczyły, zdało się Ludwikowi, że trafił na kości ludzkie, młoda wyobraźnia przedstawiła mu w nich relikwie narodowego męczennika, ukląkł przed niemi i z rozrzewnieniem je ucałował, poczuwszy się silniejszym niż kiedy na duchu. Ale tygodnie wlokły się w tem wilgotnem więzieniu. Bibików kilkakroć upewniał młodzieńca, że tylko dla dopełnienia aktów potrzebuje przyznania się z jego strony, iż on tę karteczkę pisał, słowem jeneralskiem zaręczał, że się nic jemu i jego towarzyszom nie stanie. Zmęczony więzieniem, odurzony obietnicami i przysięgami wielowładnego Pana, wyznał nareszcie młodzieniec że był autorem téj nieszczęsnéj kartki. Na dowód prawdziwości słów jenerała, zmieniono mu zaraz więzienie, dano znowu suchy, światły i obszerniejszy pokoik, pozwolono nawet widywać się z młodszym bratem, ale tymczasem posłano akta do Petersburga i po trzech tygodniach nadszedł ztamtąd wyrok, skazujący dziewiętnastoletniego młodnieńca na 300 rózg i 12 lat sołdactwa.

Sprowadzono umyślnie rodziców do Wilna, aby byli świadkami exekucji, zebrano także wszystkich starszych uczniów z gimnazjum, kolegów Ludwika i po odczytaniu carskiego wyroku, wyliczono przepisaną chłostę. Młodzieniec zniósł ją mężnie, a żegnając się później z rodzicami, upadł im do nóg, prosząc o błogosławieństwo. Co młodzi koledzy i przyjaciele, co nareszcie rodzice Ludwika wynieść ztamtąd w swych duszach musieli, niech serce czytelnika oceni.

Jak sprowadzono rodziców, tak też i wyjechać im natychmiast po domierzonéj chłoście kazano, zaręczając, że jeszcze syna przed wysłaniem go z Wilna zobaczą; takim zapewnieniem przegnano też młodszych braci, którzy przy katowanym pozostać pragnęli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

stuje przeciwko niemu. Otaczający papieża nie wyrzekli się żadnéj ze swych średnio-wiecznych doktryn, i owszem ponawiają je wszystkie uroczyście i z taką mocą języka, że się czytelnik zdumiewać musi. Zaszkodzi ona więcéj sprawie Kościoła, od rozmaitych pism i usiłowań jego przeciwników.

Encyklika, o któréj mówię, zrobiła wielkie wrażenie i w duchowieństwie francuzkiém. Celniejsi jego przedstawiciele, jak arcybiskupi z Bourges i z Rouen, tudzież biskup z Orleanu, mają zjechać do Paryża i miéć naradę z arcybiskupem paryzkim Darboy.

Werbunki do południowców amerykańskich nie ustają tu pomiędzy naszymi.

Bruxella, 28 grudnia.

(Kr.) Rok bieżący na schyłku!... Pamiętny to rok w życiu naszém, zapisany krwią ofiarną na karcie dziejowéj!... Półrocze już ubiegło od chwili jak świat nas widzi w tułaczem życiu, półrocze ciężkie, czas nędzy, rozstroju i boleści, tych nieodłącznych następstw zerwania się wątku prac tak gorących, a zarazem pełnych nadziei. Półrocze, ciążące wspomnieniem upadku powstania, nie dojścia do wyzwolenia narodu, który niedawno znowu się zrywał do boju orlim polotem, i podniósł olbrzymie zadanie ludzkości i prawa narodów. Przeminęły chwile żywe, które wyrwały na czas krótki świat pruchniejący z martwości poddańczéj, ponuro cierpiący w okowach tronowych. Ruch nasz ostatni, bezwątpienia, poruszył wśród ludów chęć i dążenie zdobycia praw narodowych, dodawał odwagi, natchnął wiarą w możliwość zerwania nareszcie z czoła niegodnych wdzierców i przywłaszczycieli téj aureoli, którą zwą prawami Bożemi, na nich przelanemi. Ci co walczyli ze źródłem ciemięztwa, znaleźli jednak tylko współczucie jałowe, uznanie bojaźliwe, gdyż pół świata niemal dozwala deptać sobie po karkach pomazańcom, z dziadów i pradziadów nawykłym do gnębienia ludzi, rządzenia nimi według swawoli. Narody zmaterjalizowane, przywykłe do opieki siłą narzuconéj, wdrożywszy się do jarzma wtłoczonego, popędzane chłostą, idą daléj drogą rozkazami wytkniętą, snując nić bytu podług systematów, ukutych w pracowni carów. Miljony ludów jednoszczepowych, jednoplemiennych, lub jedno-narodowych rozczłonkowano, porozdzielano i podszczuwają je, ażeby targnęły się same na siebie, i w złości zajadłéj, szaleństwie bezwstydném darły się z sobą. Caraty ze zbirów płatnych gromadą, tylko w takiém położeniu istnieć mogą, przy takiem usposobieniu zdolne tylko budować wstecznictwa ołtarze, przy takiem tylko usposobieniu rozleglejsze podstawy swéj władzy zapewnić zdołają. Czyż nie taki obraz przedstawia północno-wschodnia i środkowa przynajmniéj Europa?... Na tém tle ohydnem obok tyranji wszelkiego gatunku caratów, nie tak rażąco zarysowuje się nędzny stan ludzkości całéj. Nasza sprawa narodowa w dobie świeżo ubiegłéj, nie dość miała dojrzałych, wytworzonych sił własnych, by podołać trudnościom ze wszech stron ją otaczającym; z nikąd pomocy nie doznała, chociaż z nią się wiąże idea postępu. Zgnieciono ją na dziś raz jeszcze, nie weszły też w życie, nie ziściły się wyniosłe zasady narodowych i ludzkich praw. Siła dzisiejszego porządku rzeczy, przestarzałego, wstecznego, na czas pewien zatrzymała postępu kroki. Lecz co ma prawo do bytu, według niezłomnych zasad loiki przyrody, prędzéj lub późniéj spełnić się musi; a przyszłość, chociaż jeszcze oglądać będzie ciężkie czasy prac organicznych, prób, wysiłków, walki, ujrzy chwilę zadośćuczynienia, z upragnieniem wyczekiwaną.

Lecz przejdźmy do rzeczy bliżéj nas otaczających. Bruxella pod pewnemi względami dogodna dla rzeszy wygnańczéj, mieści w sobie nie małą liczebnie część emigracji polskiéj z dawniejszych i nowszych czasów. Przed kilku już miesiącami, uczciwsza część Polonji tutejszéj, pojmująca konieczność zsolidaryzowania swych usiłowań, by się utrzymać wspólnemi siłami na stanowisku odpowiedniem godności i potrzebom narodowym, by pomagać współrodakom, potrzebującym współczucia w słowie i w czynie, by wykorzenić prywatną żebraninę, ochronić się od plamiących ostateczności w obec swoich i obcych, ukonstytuowała się Towarzystwo Bratniéj Pomocy. Z przykrością wypada nam powiedzieć, iż z liczby przeszło stu Polaków, zamieszkujących w tém mieście, mniejsza tylko połowa pełni jak się należy swoje obowiązki względem współziomków i współwygnańców, pracuje wspólnie i wspomaga się. Jednakże pomimo obojętności i sobkostwa ze strony większości, nikomu dotychczas głód nie doskwierał, niejednemu wyszukano pracę, niejednemu dostarczono zasobu, by przeniósł się na grunt inny, gdzie odpowiedniejsze zajęcie ma na widoku. Małe zebrano zasoby, to prawda, z powodu wstrętu do ofiar tych, którzy unikają wytrwale sposobności złożenia kilku franków do skarbony ogólnéj. Jak świadczy jednak księga kasowa, w ciągu tych kilku miesięcy utrzymywano pewną liczbę do czasu wyszukania pracy, pewną liczbę wyprawiono kosztem stowarzyszenia do Paryża, Londynu, Niemiec i rozmaitych miast w Belgji. Pożytek więc istnienia Towarzystwa jasno udowodnił się, chociaż większość udziału w niem jeszcze nie bierze. Ustawa Towarzystwa różna co do formy, gdyż odmienne są tu warunki miejscowe, zgadza się zupełnie w zasadzie z paryską i innemi. Wyrobienie się wychodztwa pod jednemi wpływami zewnętrznemi, oraz jednakowość sytuacji, muszą wyrodzić zgodność pojęć ludzi dobréj woli. Podstawą jéj, jak wszędzie, jest usystematyzowanie sposobów udzielania pomocy bratniéj, jak materjalnéj, tak też moralnéj. Warunkują się w niéj wszelkie położenia indywidualne, naginają się środki udzielania jak najpraktyczniéj pomocy. Ci co uciekają przed drobną ofiarą, pokątnie tłumaczą, iż jest to Towarzystwo polityczne, chcące zorganizować dziesiątki, by robić powstanie (?) i t. p. Szczególny, zaprawdę wykręt, niegodny ludzi z sumieniem i rozsądkiem, stojący niżéj wszelkiéj krytyki nawet. Rzecz jasna jak słońce, iż każdy uczciwy Polak, znajdujący się chociażby na krańcach świata, winien zawsze i wszędzie, nieść pomoc czy to moralną, czy też materjalną, pracom i usiłowaniom krajowym, odpowiednio i w miarę ich rozwoju. Jest to obowiązek tak nieodłączny od nazwy Polak, iż nawet faryzeusze zaprzeczyć go nie mogą. Jest to obowiązek bytu naszego, siłą konieczności praw istnienia, z moralną stroną życia każdéj jednostki związany. Robić zaś powstanie z obczyzny w kraju naszym, jest to przypuszczenie tak nielogiczne i niemożliwe, iż niema co nawet o tém mówić. Boleśnie, bezwątpienia, kreślić podobne rzeczy, rzucające cienie na współziomków, lecz nie zwykliśmy rozmijać się z prawdą, lub grzeszyć optymizmem; usposobienie więc większości wykazać musimy w świetle rzeczywistém. Rzecz godna uwagi, iż podobne głosy podnoszą się przedewszystkiem z grona tych właśnie, którzy najwięcéj utyskują na samowolne, jak powiadają, zjawienie się ludzi, starających się uchodzić za reprezentację wychodctwa. Czyż mamy prawo sarkać na to, lub nie dozwolić samowolnego zjawienia się reprezentacji, dopóki pozostaniemy bez zespolenia się organicznego? Konieczność istnienia reprezentacji powszechnie jest uznawaną; ażeby ta była wypływem uznania woli ogółu, należy ją wybrać. Musimy przyjąć albo samowolnie wysuwającą się, albo naznaczoną przez organ prac, prowadzonych w jakiejkolwiekbądź cząstce kraju, albo téż wyłonić wolą większości wskazaną z łona naszego. Ta ostatnia będzie dopiero rzeczywistą, potrafi godnie odpowiedzieć zadaniom naszego istnienia na obczyznie, ta dopiero może miéć uznanie całego wychodctwa i organów wszelkich prac, prowadzonych na całéj przestrzeni ziemi naszéj. Mając całkowitą możność użytkowania z prawa wolnego głosu i wyboru, tego bodaj najważniejszego warunku swobód ludzkich, samochcąc, dobrowolnie tracimy go. Po półrocznéj przeszło egzystencji na obczyznie, pomimo znacznéj ilości głosów, wzywających do tego, nie doszliśmy jeszcze do utworzenia organizacji, związania wychodctwa w każdym kraju odrębnie, ze swą, wolnym zdaniem wybraną reprezentacją, a następnie, do przeprowadzenia wyboru Komitetu Centralnego dla całéj emigracji, rozrzuconéj na przestrzeniach świata nam obcego. Wszak oto tysiące potrzeb jest niezałatwionych, a nie w każdym kraju znajduje się liczba osób mogąca zaradzić potrzebom większości. A czas już przecie ażebyśmy byli obywatelami i nauczyli się rządzić i zaradzać swoim potrzebom samodzielnie. Aby wyzwolić się z pod caratu, potrzeba umieć wprzódy organicznie siły wyrabiać. Użytkujmy więc z doby dzisiejszéj. Chociaż jesteśmy żywiołem odrębnie istniejącym, mającym potrzeby moralne i materjalne w łonie własnym rodzące się, lecz nie możemy opuszczać obowiązku, zależącego na systematycznem rozwijaniu się wspólnie z krajem, wspierania go jako siła pomocnicza, do posuwania się naprzód na drodze wyrobienia oraz zogniskowania swych zasobów i usiłowań. Wszakże ani kraj nasz, ani wychodctwo nie traci nadziei, nie opuszcza rąk, lecz przeciwnie, wierzy i ma na celu prace, by dojść nareszcie, prędzéj lub późniéj, do wywalczenia niepodległości, do zapewnienia praw wolnéj organizacji i samodzielnego bytu narodowi naszemu. Drogi do pracy stoją otworem, urządzić się winniśmy co najodpowiedniéj, pod hasłem prawdziwéj wiary i ofiary, służąc sprawie wyzwolenia.

POLSKA.

— Berg ogłasza co następuje: „Uznawszy za możliwe z powodu obecnego położenia Królestwa Polskiego, znieść wojenny okręg m. Łodzi, polecone zostało wykonać to w następujący sposób: Okręg ten znieść od stycznia 1865 roku. Dla zarządu właściwie m. Łodzią pod względem wojennym pozostawić w niem naczelnika wojennego z poddaniem go pod władzę naczelnika kaliskiego oddziału wojennego. Akta zarządu wojennego m. Łodzi z okolicami odesłać do zarządów naczelników wojennych oddziałów kaliskiego i warszawskiego i naczelnikom wojennym powiatowym, stósownie do potrzeby.“

— Pułkownik Lachnicki został zanominowany adjutantem do szczególnych poruczeń przy Bergu.

— Dyrekcje szczegółowe Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w gubernji płockiéj, augustowskiéj i warszawskiéj, wystawiły za zalegające raty Towarzystwu na sprzedaż, w pierwszéj gubernji 55 dóbr, w drugiéj 30, w trzeciéj zaś 4 dobra. Zaległości są w stosunku do obszaru dóbr bardzo małe, co tembardziéj okazuje jak trudno jest nawet majętnym obywatelom ziemskim postarać się dzisiaj o gotówkę.

— Dyrektor szkół okręgu naukowego Łódź, zawezwał mieszkańców tego miasta, aby złożyli 75,000 rsr. na wybudowanie gmachu przeznaczonego na pomieszczenie instytutu politechnicznego z Puław do Łodzi przenieść się mającego. „Bresl. Ztg.“ słuszną czyni uwagę: dla czego nie przeznaczono na ten cel jednego z zabranych klasztorów.

— Wychodząca w m. Łodzi gazeta niemiecka „Loder Ztg.“ będzie i nadal trzy razy tygodniowo wychodzić. Cenzura dając pozwolenie, zabroniła nawet wzmianki o polityce.

— „Dziennik War.“ gniewa się na „Czas“ krakowski za to, że pisze: „Rosyjski Inwalid,“ a nie jak chce Pawliszczew: „Ruski Inwalid.“

— „Mosk. Wied.“ donoszą: że 21 listopada, nauczyciele gimnazjum żytomierskiego, sutym objadem żegnali wyjeżdżającego do Królestwa Polskiego, dla objęcia posady dyrektora okręgu naukowego p. Pristiuka. Pristiuk był dyrektorem gimnazjum w Żytomierzu. Owóż jeden Moskal więcéj, tém gorszy, że przez Katkowa protegowany, mający prowadzić dzieło oświaty w Polsce.

— Zaradzając brakowi zdawkowéj monety w Kongresówce, przysłano z Petersburga miedź. Sztuki dziesięciokopiejkowe formą i ogromem swoim przypominają pieniądze Likurga.

— Wyrok w sprawie Polaków w Berlinie wydany, wydrukował "Dziennik Warszawski", innym gazetom nie pozwoliła go jeszcze cenzura ogłosić. Redaktor moskiewskiego organu i prezes cenzury zarazem, na téj drodze współubiega się z dziennikarstwem polskiem.

— Dnia 29 grudnia r. z. policja nakazała właścicielowi pewnego domu, oficynę w ciągu dni trzech z mieszkańców opróżnić, przeznaczając ją na bióro intendentury. Lokatorzy przeto ku końcowi kwartału, co jest rzeczą trudną w Warszawie, w zimie, w trzech dniach zmuszeni są szukać kwatery.

— W „Ruskim Inwalidzie“ w nrze 278, czytamy co następuje: „W tych dniach aresztowany został przez czasowo śledczą komisję, dawno szukany a znany z swojéj nadzwyczajnéj śmiałości i przytomności, były w ostatnich czasach naczelnik miasta Warszawy, Aleksander Waszkowski, który brał czynny udział we wszystkich działaniach rewolucji i był głównym wykonawcą zabrania pieniędzy z. r. ze skarbu Królestwa Polskiego, przy pomocy trzech woźnych, w ciągu trzech dni wyniósł z kasy 3,600,000 rsr. które wywiezione zostały za granicę. Rozkazy Naczelnika Miasta do ostatnich czasów były pisane przez Waszkowskiego i z jego rozkazu drukowane były w jednéj z drukarń Warszawy. Waszkowski ma lat 25, był studentem Petersburskiego uniwersytetu, mieszkał ciągle w Warszawie, a odmieniając nazwiska i ubranie, szczęśliwie przez 9 miesięcy chronił się przed poszukiwaniem policji. Charakter tego przestępcy, interesujący pod psychologicznym względem.“ Tak pisze Inwalid, my powtarzamy za nim te wiadomości, jak do wszystkich doniesień gazet moskiewskich, nie przywiązując żadnéj wiary do zarzutów mu czynionych. Wiadomo, że komisje, dla otrzymania gratyfikacji, skazywały nieraz na powieszenie ludzi, o których wiedziały, że nie oni, lecz inni popełnili zarzucane im czyny.

— Projekt budowy drogi żelaznéj z Wrocławia na Oleśnicę, Odolanów i Ostrowo do Kalisza został potwierdzony przez ministerstwo pruskie i przedwstępne roboty rozpoczną natychmiast wykonywać, skoro nadejdzie przyzwolenie rządu rosyjskiego. Wedle "Schles. Ztg." kapitaliści licznie się podpisują na akcje rzeczonéj drogi żelaznéj, a gmina miasta Ostrowa ofiarowała na ten cel 25,000 talarów.

— Pod pozorem za długi zagrabiono w gubernji mohylewskiéj powiecie mohylewskim, majętność: Wielki Czeron, Mały Czeron i Czerydruczka, Józefiny Makowieckiéj; w powiecie siennеńkim: Niekładów, Janowo, Prusenicze i Zabały, Osiecimskich; w gubernji kowieńskiéj powiecie jezioroskim (nowoaleksandrowskim): majętność Białowojsze, Marji Juchniewiczowéj; w gubernji mohylewskiéj, powiecie orszańskim: zaścianek Pażenki, Bazylego Mamlewicza.

— „Wileńskij Wiestnik“ w nrze 141 pomieszcza długi artykuł, poświęcony propagandzie literackiéj moskiewskiéj na Litwie. W początku z żalem wspomina, że przed dwoma latami jeszcze, nie było na Litwie ani jednéj rosyjskiéj księgarni, że książek ludowych ani ikonów, tak potrzebnych dla chłopa rosyjskiego, dostać było niepodobna. Szlachta i włościanie kupowali dzieła polskie tylko. Co więcéj, obywatele, ich żony i córki, prócz podarków książkowych mających na celu propagandę polityczną, zakładali szkółki wiejskie, licznie uczęszczane. Wszystko to, według autora dowodzi, że Litwa to kraj rosyjski, rosyjski, rosyjski! Dzisiaj poradzono sobie, księgarni polskiéj na Litwie nie ma ani jednéj, zakazano pod surową odpowiedzialnością sprzedaż elementarzy, kalendarzy i wszystkich rzeczy, jakie polskiemi są. Przyjezdnemu kupcowi z Petersburga Senkowskiemu, pan główny naczelnik kraju, wydzielił sposobem pożyczki 3000 rs., na założenie księgarni moskiewskiéj w Wilnie; prócz tego wyasygnowano jeszcze 4000 rs., na utworzenie składów moskiewskich przedmiotów, tyczących się oświaty i sztuki. Składów tych w wileńskiéj gubernji jest 17, w grodzieńskiéj 35. Sprzedają one książki ludowe, odnoszące się głównie do prawosławia i historji rosyjskiéj, krzyżyki i obrazy święte, jako to: cara, carowéj, następcy tronu i Murawjewa. Ciekawi jesteśmy bardzo, w jakim czasie wyuczy święty apostół Murawjew czytać po nabożeństwie lud litewski?... I takiemi to sztucznemi sposobami chcą tę prowincję zmoskwiczyć!?

— Małpując w sposób sobie właściwy szlachetny popęd, jakim się odznaczyły na parę lat przed powstaniem oświeceńsze klasy na Litwie i Rusi, a mianowicie w Kongresówce, do zakładania szkółek wiejskich i bezpłatnego szerzenia oświaty, i nauki między braćmi uboższymi duchem lub materjalnie, moskiewskie towarzystwo napływowe na Litwie i Białorusi, zaczyna się bawić również w szerzenie oświaty i zakładanie szkółek bezpłatnych. Wprawdzie jest to sobie zabawa nic więcéj, dowodem czego, że grasować zaczyna choć rzadko, wyłącznie tylko na Litwie, a mianowicie na Białorusi, a w Rosji samej nie słychać wcale o tem. Jest to sobie tylko zabawa w uczenie, jak wszelkie zabawy, w dobroczynność, teatra amatorskie, bale na ubogich, loterje fantowe, publiczne lekcje, mające swe źródła w nudach próż-

niactwa i próżności, któremi się „damy“ moskiewskie odznaczają; dowodząca jednak, że polakożerstwo jest obecnie modą dworsko-petersburską, w całym świecie czynownym.

Oto donosi „Wileńskij Wiestnik,“ że niektóre damy i czynownicy miasta powiatowego Czerykowa, w gubernji mohylewskiéj, zamierzyli założyć bezpłatną żeńską szkółkę, bez pomocy rządu, za pozwoleniem ma się rozumieć Murawjewa, dla ubogich dziewcząt wszystkich stanów... tym razem o prawosławiu jakoś mowy nie było.

Otwarcie téj szkoły, pomieszczonéj w domu prywatnym, nastąpiło ze zwykłemi szykanami, w dzień (8) 20 września, w dzień urodzin naślednika. Dziewcząt w dniu otwarcia szkoły miało być 40, opiekunek zaś 8, mających uczyć robót kobiecych, prócz dozorczyni stałéj i płatnéj; nauczycieli przedmiotów naukowych 8, razem więc 17 starszyzny; prawdziwie przychodzi na myśl przysłowie: „gdzie wiele mamek, tam dziecko bez nosa.“

O ile uczennice skorzystają z nauk niewiadomo, ale to pewna, że się nauczą śpiewać: „Boże caria chrani,“ będą wiedzieć, że Bóg jest na niebie a car w Peterburgu i Murawjew na Litwie, że Polacy chcą wyrżnąć wszystkich Moskali, by ich na katolicką wiarę nawrócić, że będą wiedzieć, wielu jest wielkich książąt i wielkich księżniczek i kiedy ich imieniny wypadają i że w razie wynikłéj wojny powiedzą, że tam niemiec, francuz lub włoch, zbuntował się przeciw carowi. Taki jest bowiem cel wychowania w Rosji, by nie rozwinąć i oświecić umysłu i rozumu, ale raczéj skrępować, jak Chińczycy krępują za młodu nogi swych kobiet, by nie mogły swobodnie chodzić.

— „Moskowskija Wiedomosti“ donoszą, że (3) 15 grudnia z rana, uciekł w Moskwie z łaźni, więzień polityczny Dąbrowski. Imienia nie podają.

— „Czas“ przytacza wiadomość wyjętą z „Przeglądu lwowskiego,“ na zasadzie prywatnego listu, że p. Lewkowicz, słuchacz wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim, który w ostatniem powstaniu dostał się do niewoli, wywieziony został na Sybir; gdy starania jego matki były nadaremne — aby go uwolnić, udała się za nim i pielęgnuje teraz swojego syna na wygnaniu, przy którym od sierpnia przemieszkuje, będąc owdowiałą; pani Lewkowiczowa jest Izraelitką.

— Kolej żelazna z Odessy do Bałty ukończona, wagony wożą towary i rozmaity materjał z Odessy, ale dotąd na całéj linji nie ma jeszcze ani jednéj stacji. Budowaną jest teraz nowa kolej na linji z Bałty do Kijowa, ale pomija znaczniejsze miasta, jak Humań, Lipowiec, Białą Cerkiew. Z Bałty pójdzie do Kremieńczugu, bo żegluga na Dnieprze dotąd tylko jest możebną.

— „Ruskij Inwalid“ donosi o pojawieniu się na Podolu w okolicach Bałty, bandy rabusiów, którzy nocną porą wychodzą ze swych kryjówek na drogi pocztowe rozbijać. Na złodziei i rozbójników jak wiadomo rząd moskiewski jest niezmiernie względny i łaskawy. Nie prędko zapewno i ta banda będzie wyniszczoną.

— Z więzienia austrjackiego udało się szczęśliwie wymknąć, przed kilku tygodniami: Kotarbińskiemu, zwanemu Baum, jak donosi „Gazeta Narodowa,“ Kotarbiński pożyczywszy od swego kolegi więziennego kominiarza, któremu zostawiono strój właściwy profesji jego ubioru, przypilnował chwili, gdy w więzieniu czyszczono kominy i udając towarzysza kominiarzy, którym pomagał w pełnieniu ich obowiązku, z miotełką w ręku razem z nimi, wydostał się na swobodę.

— „Dziennik Poznański“ donosi pod dniem 28 grudnia. Wczoraj powrócił poseł nasz wielkopolski p. Władysław Bentkowski, przed kilku dopiero tygodniami z długiego więzienia austrjackiego wypuszczony, do Poznania, gdzie stanął w zwykłem swojem mieszkaniu. Zaledwie jednak przyjaciele szanownego posła mogli powitać, kiedy już dziś przed południem przybył radca policyjny Rose wraz z asystencją i aresztował go. Południowym pociągiem odwieziono p. Bentkowskiego do Berlina.

— Sąd stanu w Berlinie wzywa w pismach publicznych pp. Tadeusza Jaraczewskiego z Ławeńcic, Bolesława Bronikowskiego z Kosieczyna i Leopolda Rożyckiego z Zajączkowa w Zachodnich Prusach, jako oskarżonych o zbrodnię stanu, daléj pp. Władysława Oppena z Sędzina i Jana Arndta z Dobieszowka, jako oskarżonych o czyny przygotowawcze do zbrodni stanu, wreszcie Leona Królikowskiego z Warszawy, aby najpóźniéj do 2 marca 1665 o godzinie 11 rano, stanęli przed sędzią śledczym p. Krügerem w Hausvoigtei, pod zagrożeniem zaocznego osądzenia w rozprawach publicznych rozpoczynających się dnia 16 marca 1865 r. o godzinie 9 rano w Berlinie.

— „Staats Anzeiger“ donosi pod datą 20 grudnia 1864 r., że Piotr Radoński z Krześlic, dobrowolnie się stawił przed sądem stanu.

— „Dzien. Pzn.“ donosi, że powracającego z 2-letniego niemal więzienia w Berlinie Stanisława Czarneckiego, włościanie z dóbr jego zgromadzeni z własnego popędu, uroczyście witali, dając mu wymowny dowód swojego współczucia.

— Ksiądz biskup monastyrski napisał dnia 20 grudnia r. p. list do ks. Jarochowskiego, w którym najzupełniéj się zgadza we wszystkiem, co obwiniony ks. proboszcz pogorzelski, oświadczył przed sądem stanu w Berlinie, w obronie duchowieństwa katolickiego.

— Do Kotowca, czyli jak teraz piszą do Katowic, przybyło z Królestwa około 30 zakonników. Tym, którzy pragną udać się w Poznańskie, rozkazano w miejscu pozostać do dalszego rozporządzenia.

— „Dziennik Poznański“ donosi, że do Brodnicy w połowie grudnia, przybył z Torunia patrol złożony z 40 żołnierzy, aby władze bezpieczeństwa wspierać przy rewizjach domowych, przy szukaniu chroniących się tam z Królestwa Polskiego. Aż do zupełnego przeniesienia załogi do Brodnicy, mają tam zawsze przybywać takie patrole w krótszych ustępach czasu, aby oczyścić granicę od wszystkich tam się chroniących, przed zemstą i prześladowaniem Moskali.

— Władze szwajcarskie zażądały dokładnego wykazu wychodców polskich w Szwajcarji osiadłych, wykaz takowy ma być przed 10 b. m. i r. skończonym. Dyrekcja policji ma w protokóle zamieścić osobiste stosunki każdego wychodcy i następnie przedstawić Radzie Rządzącéj wniosek o pozwolenie zostania się w Szwajcarji lub wydalenia z niéj emigranta. 20 Stycznia r. b. wszyscy uznani za emigrantów polskich, mają być zaopatrzeni przez dyrekcję policji w stosowne karty pobytu. Na mocy §. 4 praw polskiéj emigracji tyczących, wójt gminy o zamieszkaniu lub wydaleniu się z gminy wychodcy, winien natychmiast donosić o tem dyrekcji policji.

Różne Wiadomości.

— W oddziale inżynierji cywilnéj przy uniwersytecie gandawskim w Belgji, otrzymali stopień inżynierski: Ludomir Russocki i Antoni Rymgajło.

— W Warszawie doktoryzował się w d. 26 listopada lekarz Feliks Sommer i napisał rozprawę obszerną o stawie łokciowym, gdzie jest między innemi opis wyjęcia obu stawów łokciowych, uskutecznionego pierwszy raz przez Dra Girsztowta, profesora chirurgji.

— W drukarni „Czasu“ w Krakowie, wyszły „Kazania świętalne ks. Karola Teligi, kan. kat. krak. b. rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, na pamiątkę 500-letniéj rocznicy założenia akademji krakowskiéj.“

— Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1865 wyszedł w Krakowie, nakładem wydawnictwa dzieł katolickich 1864 r.

— Juljusza Wildta Kalendarz powszechny na rok 1865. Kraków w drukarni „Czasu“ wyszedł nakładem Wildta.

— U Wywiałkowskiego w Krakowie 1864 wyszedł w drugiem wydaniu: „Wiersz na siedm psalmów pokutnych. Przekład wolny przez Wacława Rzewuskiego hetmana koronnego polnego, wydany 1776 roku.“

— „Dzwonek“ pismo ludowe we Lwowie, wielce zasłużone w sprawie oświaty ludowéj i dobrze redagowane, wychodzić będzie i w roku bieżącym.

— We Lwowie przedstawiono d. 11 grudnia w teatrze po raz pierwszy, komedję w 3ch aktach p. t.: „Męki piekielne“ napisaną przez Karola Cieszewskiego. Jest to drugi z kolei dramatyczny utwór tego młodego pisarza, pierwszy nosi tytuł „Most zerwany“.

— Leon Chrzanowski, b. współredaktor „Czasu“, a następnie redaktor „Wieku“, odsiaduje od d: 27 listopada karę 10-miesięcznego więzienia za drukowe i polityczne winy. Stanisław Koźmian, współpracownik „Czasu“, rozpoczął odsiadanie 4-mies. więzienia. P. Dobrzański redaktor „Gazety Narodowéj“, w wyższéj instancji otrzymał potwierdzenie wyroku na 4 m. więzienia.

— Rada Nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu w Krakowie na posiedzeniu dnia 25 listopada odbytem, w miejsce p. Edwarda Tadeusza Bielińskiego, zamianowała hr. Jana Załuskiego, dotychczasowego zastępcę dyrektora, pełnomocnikiem Dyrekcji tegoż Towarzystwa we Lwowie.

Przegląd polityczny.

Dzisiejszy przegląd możnaby zacząć od przysłowia, wyrażającego się ironicznie o przelewaniu wody „z naczynia pustego do próżnego.“ Rzeczywiście nic nowego, nic dającego do myślenia o nadziei na lepszą przyszłość nie przedstawiają obecne dzienniki europejskie, które zmuszone kręcić się w ciasném kole czczych domysłów, interpretacją małéj wagi faktów i pozorem życia usypiają ludy, gdy same doświadczają tylko pozorów wolności. Te pozory wybornie pochwycił rząd moskiewski, który chciał także pochwalić się przed Europą, że i u niego jest wolność prasy, dowodem czego są sztrafy pieniężne na które się skarży Katkow, redaktor „Moskiewskich Wiedomostiej,“ a jakie zapłacił za zakazane, w porozumieniu z carską policją pisane artykuły swojéj gazety.

Ze stronnic dziennikarskich w ogóle wieje czczością i brakiem treści; pomimo tego czuć w nich nieokreślone oczekiwanie czegoś, co się nie da słowami określić a o czém Encyklika papiezka nie życzyła sobie wspomnieć. Przeżuwaniem owéj Encykliki noszącéj liczbę 8 grudnia zapełnione są wszystkie dzienniki urzędowe, pół-urzędowe i nie urzędowe. Nie naszą wcale jest rzeczą rozbierać ten utwór napisany w myśli odpowiedzi na konwencję franko-italską... dość nam przytoczyć słowa wyrzeczone przez jeden z dzienników francuzkich, który twierdzi: że encyklika ułatwia drogę z Florencji do Rzymu, co wreszcie, jak nawet ultra-montańskie dzienniki, choć obwijając w bawełnę kategorycznego przeczenia prawdę, przyznają, że prędzéj lub późniéj stać się powinno i stanie się w skutek prawa konieczności dziejowéj.

Od siebie powiemy tylko tyle, że tę encyklikę będącą spisem anatem kościelnych (których by się prawdę rzekłszy prawosławje carskie nie powstydziło), rzuconych przeciw postępowi, oświacie i wolności, a w imię czego papież Pius IX, w r. 1848 z tak szlachetném i korzystném dla Kościoła powszechnego przeczuciem wystąpił, uważać można jako akt stanowczo zapowiadający, iż Stolica apostolska, żadnego ustępstwa w sprawie włoskiéj nie uczyni. Niektóre dzienniki zapowiadają, że encyklika może przyspieszyć wyjście załogi francuzkiéj z Rzymu; co jeżeli rozważymy pokojowe słowa cesarza Francuzów, nie zdaje się nam być nie trafném przypuszczeniem.

Na mowę tronową cesarza Napoleona, nikt w tym roku z niecierpliwością nie oczekiwał. Po mowie 5 listopada, tylko czynem świat zdziwić można. Przy noworocznem powinszowaniu ciała dyplomatycznego, w imieniu którego przemawiał nuncjusz papiezki, odpowiedział cesarz: „Życzenia dyplomatycznego ciała cieszą mnie bardzo, są bowiem wyrażeniem pokoju, który pomiędzy narodami powinien panować; wasz rozum stanu, jest dla mnie jego rękojmią. Wierzcie mi panowie, że i ja z mojéj strony staram się moim stosunkom z obcymi narodami za podstawę nadać szacunek prawa, zamiłowanie pokoju i sprawiedliwości.“ Po tem przemówieniu, cesarz rozmawiał z wieloma ambasadorami.

Przemówienia innych monarchów, nic także nowego nie zapowiedziały. Kierunek pokojowy zdaje się być powszechnym. Im więcéj przeczucie wstrząśnień opanowywa ludzi, tém częściéj mówią o pokoju, jakby tem mówieniem chcieli zażegnać gromy w chmurach spoczywające. Przy życzeniach składanych Papieżowi przez święte kolegjum, rzekł Pius: „Zwycięztwo Kościoła jest zapewnione, tylko jego dzień jest niewiadomy. Spodziewam się dnia tego dożyć, ażeby z Simeonem zawołać: Panie pozwól słudze swojemu umrzeć.“

Posłów przyjmował Ojciec św. pojedynczo i p. Mejendorf miał zaszczyt być mu przedstawionym. Wszystkie więc doniesienia o bliskiem zerwaniu stosunków Rosji z Rzymem, okazały się bezzasadne; po wydaniu encykliki, zapewno się polepszą. Na nowy rok w imieniu francuzkiéj armji Montebello składał życzenia, na które Pius IX odrzekł: „Podobne życzenia wojska zostały mi wypowiedziane przez francuzkiego jenerała w Gaeta, który teraz jest marszałkiem, jak i przez wszystkich szefów okupacyjnego wojska w Rzymie. Ciągle modliłem się za to wojsko, jak i za kierującego losami Francji. za dobre duchowieństwo i wszystkich francuzkich katolików. I teraz nie przestanę modlić się za familję cesarską, ażeby jéj Bóg udzielił potrzebnego objaśnienia i słowa Dawida na pamięć przywołał: Justitia et justitium praeperatio Sedes.“

Król Wiktor Emanuel deputacji parlamentu w dzień Nowego Roku polecił przyspieszenie obrad i wyraził nadzieje, że losy Włoch wkrótce się rozstrzygną. Co rok król włoski tę nadzieję wyraża, i co rok nadzieja ta niecierpliwością wstrząsa całą ludność włoską. Być może, że ten rok tak czczo i pokojowo rozpoczynający się, zakończy się inaczéj, a nadzieja co rok wypowiadana przez króla, nie będzie jak dotąd daleką jeszcze nadzieją.

Kiedy w Europie pokój panuje, na drugiéj półkóli wrze wojna i coraz krwawszą się staje. W odpowiedzi na orędzie Lincolna, senat Południowych Stanów, dnia 13 grudnia jednogłośnie oświadczył, że dopóty będą wojnę z północą prowadzić, dopóki nie pozyskają uznania swojéj niepodległości, jak również że wojna ta jest zgodna z wolą i życzeniem tak kongresu jak i ludu. Lincoln zarządził pobór 300,000 ludzi do wojska. Zdobycie Savannahu nie potwierdziło się. Północni oblegają to miasto. W Tennesse, jenerał Tomash pod Nashville pobił jenerała południowéj armji Hood, wyrzucił go z dobrze oszańcowanéj pozycji i do 6000 zabrał mu niewolnika.

Sprawa w San Domingo także jeszcze nie skończona. Ta rzeczpospolita liczy zaledwie 120,000 mieszkańców, wojska walczącego z Hiszpanami wystawiła tylko 12,000, które już 18 miesięcy broni wolności swojego kraju. Ogromne straty w pieniądzach i w ludziach jakie Hiszpania w téj wojnie poniosła, zapewno ją skłonią do uznania niepodległości tego kraju, tembardziéj, że zajście z Peru grozi jéj nową wojną. Kongres peruwiański przyjął prawie jednogłośnie wniosek polecający prezydentowi, ażeby zażądał opuszczenia przez Hiszpanów wysp Chinchas w ciągu ośmiu dni. W razie odrzucenia téj propozycji mają przystąpić natychmiast do zaatakowania eskadry hiszpańskiéj. Postanowiono przytem ażeby w żadne dalsze porozumiewania z Hiszpanami nie wchodzić.

Ze Wschodu kilka nowin ważnych rozbierają dzienniki. W Stambule ogłoszono nowe bardzo surowe prawo prasowe. Książe zaś Kuza ogłosił ustawę, na mocy któréj od dnia 1 maja 1865 tytoń staje się monopolem rządowym. Drugą ustawę ogłosił o stanie oblężenia. Coraz więcéj tak Turcja jak i Mołdowołoszą przekształcają się na wzór Europy — nic zaś bardziéj ich do téj Europy nie uczyni podobnemi jak owe prawa ściośniające wolność myśli, monopole i stany oblężenia. Niewola stanie się tam systematyczną, porządną, a więc surowszą od téj, jaka dotąd ciążyła na Wschodzie. Od kilku tygodni zwrócona jest znowuż uwaga Europy na Liban. Liban jak w 1861 roku, może się stać znowu krwawych scen widownią. Karam uciekłszy ze Smyrny zjawił się w górach i z zapałem przez ludność przyjęty, chce prawo swoje oddać pod sąd, a w razie odmowy, ogłosić powstanie. Pragnie zostać władcą gór i nie ulegać Baszy Daoud, który za zgodą mocarstw zachodnich piastując urząd gubernatora Libanu, pełni go z ogólnem tychże mocarstw zadowoleniem. Gdy Porta chciała Karama mianować gubernatorem północnego Kersoanu, Karam kładł takie warunki, że układy z nim musiały być zerwane. Obecnie Karam grozi powstaniem i obawiają się, żeby nie ogłosił niezawisłości Kersoanu, co dla Maronitów mogłoby sprowadzić krwawe skutki.

St. Etienne, d. 27 grudnia 1864 r.

Do Szan. Redakcji „Ojczyzny“.

Autora plotki o śmierci mojéj w St. Etienne z ciężkiéj pracy, Pan Bóg skarze za płochość. Plotka ta niegodziwa zajść może daleko i zakrwawić rodzicielskie serca. Śmierć moja z tego chyba urosła żem cierpiał cokolwiek na zęby. I tom jeszcze dołożyć winien, że to nie praca ciężka ale mi owszem cięży niekiedy niedziela lub inne święto, bez pracy.

Bolesław Stokowski,
syn Rejenta ze Zgierza.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).